

Irena Bartoszezewska

WITOLD HULEWICZ. W 90 ROCZNICĘ URODZIN

Do tragicznych paradoksów II wojny światowej należy śmierć ludzi pióra, którzy wiele lat swego życia poświęcili propagowaniu kultury i literatury niemieckiej w Polsce. Aby wymienić kilka najbardziej znanych nazwisk, należy wspomnieć tutaj - tytułem przykładu - Zygmunta Łempickiego, wybitnego germanistę, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Stefana Napierskiego krytyka i tłumacza literatury niemieckiej, czy wreszcie Witolda Hulewicza. Postać Witolda Hulewicza jest u nas znana głównie dzięki studiom Stanisława Helsztyńskiego, ukazującego wielorakie zainteresowania i pasje tego zasłużonego działacza kulturalnego i twórcy. W dotychczasowej literaturze przedmiotu brak jest jednakże obszerniejszego studium poświęconego wyłącznie życiu i działalności Witolda Hulewicza¹.

Witold Hulewicz urodził się 26 XI 1895 r. w Kościółkach, w majątku rodzinnym pod Wrześnią. Nauki pobierał w gimnazjach w Trzemesznie, a następnie w Śrebrnie, Lesznie oraz Gnieźnie². Był najmłodszym synem Leona i Heleny z Kaczkowskich, pianistki, która tak jak i jej mąż troszczyła się o patriotyczne wychowanie dzieci, co w zaborze pruskim nie było sprawą łatwą, ponieważ po 1886 r. język polski usunięto nie tylko z sądownictwa, administracji państwowej i

¹ Artykuł niniejszy przynoszący zarys biograficzny Witolda Hulewicza, stanowi fragment przygotowywanej obszernej rozprawy o autorze "Przybłędy Bożego".

² Te liczne zmiany miejsc edukacji wiązały się z poszukiwaniem szkół, w których uczniowie Polacy nie byli szykanowani.

samorsądowej, ale również i ze szkół. Zniesiony został nawet jako przedmiot nadobowiązkowy i zastąpiony językiem angielskim³.

Helena Hulewiczowa, osoba bardzo wrażliwa na piękno muzyki i literatury, udzielała dzieciom lekcji literatury polskiej, historii, geografii i muzyki. W domu odbywało się głośne czytanie klasyków, romantyków i współczesnych autorów polskich⁴.

Jego ojciec - Leon Hulewicz - jako żarliwy patriota, nie tylko prowadził swój majątek na wysokim poziomie, ale kultywował wszystko, co wiązało się z Polską. Prowadząc walkę z hakatystami, wykupił z rąk niemieckich majątek Mielęcina pod Kępem, w którym spędził ostatnie lata swego życia. Dwór w Kościankach, wraz z tradycją szerzenia kultury polskiej w Wielkopolsce, przekazał najstarszemu synowi Jerzemu, znanemu później malarzowi ekspresjonistycznemu. Klimat i atmosferę panującą w tym domu, przedstawił w swych wspomnieniach Stanisław Helstyński, w których napisał:

Kościanki olśniły mnie, były inne niż reszta znanych mi dworów szlachty wielkopolskiej. Fakt, że Hulewiczowie byli rodziną kresową z Wołynia, osiadłą w Wielkopolsce od początków wieku XVIII, sprawił, że ich wiejski dwór stanowił myśl o wolności i kulturze⁵.

Leon Hulewicz zmarł w 1910 r. nie doczekawszy się wolnej Polski, lecz jego synowie nigdy nie przestali wierzyć, iż marzenia ojca się ziszcą. Bohdan Hulewicz wspomina:

Ojciec zmarł jednak w końcu roku 1910. Jeżeli wszyscy osterzej zachowaliśmy w najtrudniejszych warunkach niezłomną wierność bojowników o niepodległą Polskę, a w nieszczęściu i tragicznych latach ostatniej wojny nieustępliwą hardość wobec najeźdźcy - zawdzięczamy to naszemu ojcu. Całe jego życie było ofiarną walką. Nie doczekał się wolnej Polski⁶.

³ Zob. J. B u s z k o, Historia Polski, t. IV, Warszawa 1983, s. 106.

⁴ Świadczą o tym wspomnienia Bohdana Hulewicza, złożone w 1967 r. do Biblioteki Ossolińskich, jako maszynopis z poprawkami i uzupełnieniami ręką autora, liczące 538 kart. Materiał ten stał się następnie podstawą do opublikowania wspomnień w wydaniu książkowym. B. H u l e w i c z, Wielkie wczoraj w małym kręgu, Warszawa 1968, s. 8.

⁵ St. H e l s z t y ń s k i, Dobranoc miły ksiątku, Warszawa 1971, s. 43.

⁶ B. H u l e w i c z, op. cit., s. 13.

Pierwsza wojna światowa rzuciła Witolda Hulewicza na teren Francji. W latach 1914-1918 brał udział jako żołnierz armii niemieckiej w walkach na froncie francuskim. W przerwach walk, podczas krótkich urlopów, współdziałał ze swym bratem Jerzym w prowadzeniu "Spółki Wydawniczej - Ostoja", którą Jerzy wraz z bratem Bohdanem powołał za namową Stanisława Przybyszewskiego w roku 1916, w Poznaniu⁷.

Nie była to jedyna działalność Witolda Hulewicza podczas wojny. Gdy w październiku 1917 r. ukazał się pierwszy numer dwutygodnika ekspresjonistycznego "Zdrój", redagowanego i opatrywanego w szatę graficzną przez Jerzego Hulewicza, postanowił on na łamach tego pisma zdobywać ostrogi literackie. Właśnie w "Zdroju" zamierzał wydać pismo "w polu", krótkie formy literackie o charakterze pacyfistycznym. Jako pierwsza ukazała się jednak w marcu 1918 r. recenzja książki Bernarda Kellermanna "Wojna na zachodzie", w której młody recenzent pisze:

Najstraszliwsza wojna, która w potwornych zgrzytach w gruzy obraca dotychczasowy porządek świata i na nowo kształtuje duszę narodową i duszę wszechludzką, w której do wsieklności rozpasało się najpodszybsze ze stworzeń, człowiek zwierzę, a jednocześnie żywiołowo bucha, w niebo płomień świętego uniesienia w walce nie o byt Prawdy, o byt Prawdy! - wojna ta wydała całą powódź druków, przeważnie piśmideł najohydniejszych, składających się na ogromny pomnik hańby duszy ludzkiej. Jakże trudno znaleźć wśród tych książek, broszur i ulotnych kartek rzecz głębszą, wyrastającą ponad tuman aktualności, co zaległ ciężką chmurą nad Europą i widnokręgi pragnie zasłonić. Jedną z tych książek wojennych, w których przemawia człowiek, jest "Wojna na zachodzie" Kellermanna⁸.

Jakże wymowną jest ta recenzja. Przebija przez nią stosunek Witolda Hulewicza do wojny. Także w jego własnych, krótkich utworach pisanych "w polu", w których widać jeszcze brak wyrobienia poetyckiego, wykłania się nienawiść do ohydy i barbarzyństwa wojny. Te krótkie utwory są często opisem autentycznych wydarzeń. Podpisywane były pseudonimem literackim autora "Olwid" - utworzonym z przedstawienia liter imienia Witold. Pseudonimu tego używał jedynie w okresie młodzieńczym, jako dojrzały literat nigdy do niego nie wracał, co należy rozumieć jako zamknięcie pierwszej fazy jego twórczości.

⁷ Por. m. in. Z. Zakrzewski, Hulewiczowie, "Burt" 1981, nr 6, s. 21-23; Hulewicz, op. cit., s. 7.

⁸ Olwid, Der Krieg im Westen, "Zdrój" 1918, t. II, s. 189.

Po klęsce państw zaborczych pojawiła się możliwość powstania niepodległego państwa polskiego, ale Poznańskie miało dopiero później powrócić do Macierzy. Stało się to za sprawą powstania wielkopolskiego, które wybuchło 27 XII 1918 r. Witold Hulewicz mógł teraz wiadomości i umiejętności żołnierskie wykorzystać w walce o przynależność Poznańskiego do Rzeczypospolitej. W powstaniu wielkopolskim brali udział wszyscy bracia Hulewiczowie, uczestnicząc w jego przygotowaniach i w walkach⁹, a następnie włączyli się w życie młodego państwa.

Po przyłączeniu rdzennie prapolskich ziem do II Rzeczypospolitej, życie stopniowo wracało do normy. Nic więc nie stało na przeszkodzie, aby Witold Hulewicz zajął się ponownie swoją edukacją. Po ukończeniu nauki w gimnazjum, którą przerwały działania wojenne, podjął studia w zakresie filologii i muzykologii w Uniwersytecie Poznańskim, odbywając jednocześnie praktykę w księgarni Fiszera i Majewskiego¹⁰.

W latach 1920-1921 był także kierownikiem literackim miesięcznika wydawanego w Poznaniu "Wiedza Techniczna". Studiów nie ukończył. 15 XI 1920 r. wstąpił w związek małżeński z Anną z Karpińskich, córką Stanisława Karpińskiego - współtwórcy i pierwszego prezesa utworzonego w 1924 r. Banku Polskiego. Ślub odbył się w Warszawie w kaplicy przy ul. Wilczej. Młodzi, początkowo z powodu niemożności otrzymania odpowiedniego mieszkania w stolicy, mieszkali w Jeziornie pod Warszawą. Po upływie kilku miesięcy przeprowadzili się do Warszawy¹¹.

W Warszawie założył Witold Hulewicz w 1921 r. spółkę księgarską "Hulewicz-Paszkowski" przy ul. Kruczej oraz wydawnictwo "Aurion". Po rozwiązaniu spółki w roku 1924 otworzył "Księgarnię Wydawniczą" przy ul. Wspólnej¹².

Początek lat dwudziestych obfitował w wydarzenia na niwie literackiej. Pierwszy tomik poezji "Płomień w garści" wydany został w Poznaniu w 1921 r. W rok później Witold Hulewicz dał się poznać

⁹ Szerzej o udziale Hulewiczów w powstaniu wielkopolskim pisze A. C z u b i Ń s k i, Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Geneza, charakter, znaczenie, Poznań 1978, s. 121.

¹⁰ Z a k r z e w s k i, op. cit., s. 23.

¹¹ Informacja uzyskana od Agnieszki Feill, córki Witolda Hulewicza, w 1984 r.

¹² Z a k r z e w s k i, op. cit., s. 23.

jako znakomity tłumacz literatury niemieckiej, wydając w Poznaniu "Tycho de Brahe" - powieść Mara Broda. Przekładem tym zapoczątkował swą dość bogatą działalność translatorską. W dalszych latach dokonał tłumaczenia utworów J. W. Goethego, T. Manna, P. Valeryego, H. Kleista. Rozmiłowany w twórczości R. M. Rilkego, starał się przybliżyć tego autora czytelnikom polskim. Wychowanek gimnazjów pruskich, władający językiem niemieckim tak samo jak i ojczystym, znał równie doskonale język, jak i mentalność niemiecką, co znacznie ułatwiło mu pracę translatorską.

Nie tylko te czynniki wpływały na doskonałość przekładów Hulewicza. Znamienna jest jego opinia o tłumaczach, którą zamieścił w "Kurierze Warszawskim" pt. "Literat i poeta":

Podzielamy tłumaczy zgrubsza na dwie wielkie kategorie: jeden będzie typ generalny: tłumacza poety. Tłumacz-literat (który może i wiersze pięknie przekładać) będzie umysłowością ścisłą, precyzyjną, elastyczną, wnikliwie odtwarzającą rysy oryginału, jakimś obrotnym, aż do genialności ruchliwym mistrzem rzemiosła, stylu i "duszy" utworu, "ein Verwandlungskünstler". Tłumacz-poeta (także w prozie) będzie podchodził do utworu w ten sam sposób, jak poeta przyjmuje w siebie wrażenie lub doświadczenie. Pochłonięty musi być przez rzecz całkowicie, spłonąć w niej i wyjść po tamtej stronie ognia - ale już nie tylko jako Homer, Calderon czy Goethe - jako inny (bezspornie nie ten sam!) Homer czy Goethe¹³.

Doskonałość przekładów utworów R. M. Rilkego brała się również z tego, że Hulewicz znał poetę osobiście. Korespondowali ze sobą aż do śmierci Rilkego w 1926 r. Znajomość ich przerodziła się w przyjaźń, której wyrazem była wizyta Witolda Hulewicza w 1924 r. w siedzibie Rilkego w Chateau du Musot w Sierre Valsais w Szwajcarii¹⁴.

Rok 1924 był przełomowy w życiu Witolda Hulewicza. Po powrocie ze Szwajcarii opuścił Warszawę i udał się do Wilna. Jego żona, Anna z Karpińskich, opuściła Hulewicza, aby powtórnie wyjść za mąż. Po kilku miesiącach ojciec odzyskał swą ukochaną córeczkę Agnieszką i wraz ze swą matką sprowadził je do siebie. W Wilnie włączył się od razu w życie kulturalne tego prężnie rozwijającego się miasta. Zajmował się różnorodnymi dziedzinami: literaturą, teatrem, muzyką, a

¹³ W. H u l e w i c z, Literat i poeta, "Kurier Warszawski" 25 III 1926.

¹⁴ St. H e l s z t y ń s k i, Hulewicz Witold, "Polski słownik biograficzny", t. X, s. 96.

później podjął działalność radiową, wszędzie wnosząc nowe spojrzenie oraz zapał i talent organizatorski.

Mimo że Wielkopolanin z pochodzenia, zaaklimatyzował się Hulewicz w Wilnie bardzo szybko. Pokochał to miasto, ale nie zawsze odważymiano jego uczucia. Bogata działalność, jaką rozwinął w tym mieście, nie zawsze była rozumiana i odpowiednio przyjmowana. Jego to jednak nie zniechęcało. Założył oddział Związku Literatów, był jego sekretarzem, a następnie prezesem, współzałożycielem Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, inspiratorem słynnych "Śród w celi Konrada", które prowadził przez cały swój pobyt w Wilnie.

Uzyskawszy z Departamentu Sztuki subwencję, rozpoczął wydawać ilustrowany "Tygodnik Wileński", który poświęcony był literaturze i sztuce. Redaktorem pisma był Witold Hulewicz, sekretarzem redakcji natomiast Tadeusz Zopalewski. Mimo że ukazywały się w nim artykuły pióra m. in. Leopolda Staffa, Jana Kasprowicza czy Boya-Żeleńskiego, zabrakło stałych czytelników, którzy mogliby tygodnikowi zapewnić egzystencję. Po kilkumiesięcznej działalności nastąpiła likwidacja pisma¹⁵.

W roku 1925 zaproponowano Hulewiczowi objęcie stanowiska kierownika literackiego teatru "Reduta" w Wilnie. Zanim propozycję tę przyjął, namówił Juliusza Osterwę do objęcia funkcji dyrektora tego teatru¹⁶.

Dwa lata później, jesienią, otrzymał propozycję objęcia funkcji kierownika programowego organizowanej właśnie nowej rozgłośni regionalnej, która 15 I 1928 r. rozpoczęła swą działalność.

[...] dla radiowców starszego i średniego pokolenia człowiek ten kojarzy się przede wszystkim z historią Polskiego Radia. Zapisał się on bowiem w niej złotymi zgłoskami jako wielki animator oryginalnej twórczości radiowej. I był nim niemal do zarania tego słuchowego medium. W kronikach radiowych zajmuje on poczesne miejsce nie tylko jako autor pierwszego w Polsce słuchowiska oryginalnego, ale również jako "duchowy ojciec" polskiego teatru słuchowego - Teatru Wyobraźni - i najwybitniejszy bezsprzecznie kierownik działu literackiego w dziejach wileńskiej i centralnej rozgłośni PR. Bo dzięki swej pasji, otwartości i bujnemu temperamentowi artysty-społecznika potrafił skupić wokół rozwijającego się radia cały niemal

¹⁵ Zob. T. Z o p a l e w s k i, Czasy dobre i złe, Warszawa 1966, s. 114.

¹⁶ Zob. W. G r a b i ņ s k a, Portret twórcy radiowego, "Tydzień Polski" 1974, nr 32.

Parnas artystyczno-literacki, najpierw młodego regionalnego ośrodka kultury, a następnie stolicy¹⁷.

17 V 1928 r. rozszło się na falach eteru pierwsze polskie słuchowisko "Pogrzeb Kiejstuta", nadane w rozgłośni wileńskiej. W ogólnej opinii "był idealnym kierownikiem programowym" również dlatego, że jako sekretarz - później prezes - wileńskiego oddziału Związku Literatów Polskich, angażował do współpracy w radiu szeroki wachlarz artystów¹⁸.

Zapraszał do rozgłośni wileńskiej m. in. Zofię Nałkowską, Jana Kasprowicza, Leopolda Staffa, Juliana Tuwima, Marię Dąbrowską, która tak wspomina po latach tamto spotkanie:

Rolej mojego przewodnika i "opiekuna" w Wilnie wziął na siebie p. Witold Hulewicz, zdaje mi się kierownik literacki radiostacji wileńskiej (w każdym razie urządzał mi w niej wtenczas odczyt radiowy) i może prezes czy sekretarz Związku Zaw. Literatów tamtejszych. Jadąc, byłam bardzo ciekawa go poznać, gdyż pani Zofia Nałkowska opowiadała mi o nim (zwłaszcza o jego urodzie i jego jakimś dramatycznie rodzinnym) istne cuda, napełniając mnie wręcz treścią przed spotkaniem z tak niepospolitym człowiekiem. [...] Później nauczyłam się ocenić Witolda Hulewicza jako wyjątkowo umiejętnego szerzyciela kultury, szczególnie przez radio. Jego wstępy do audycji muzycznych, jego radiofonizacja "W zimowy wieczór" Orzeszkowej, były to klasyczne wzory tego, jak można i należy popularyzować rzeczy piękne. W tym sensie był on wielką i wartościową siłą społeczną. Ale myślę, że nie był pod tym względem ani w pełni dostrzeżony, ani należyście oceniony i wykorzystany. Lubiłam też jego radiowe recytacje utworów literackich, bo i to co czytał, i to jak czytał, było wszystko zawsze w najlepszym smaku i bardzo komunikatywne¹⁹.

W tym czasie w Wilnie zamieszkał Irena i Stanisław Lorentzowie, z którymi to Hulewicz zaprzyjaźnił się bardzo serdecznie. W kwietniu 1931 r. odbyli we troje pierwszą wspólną wyprawę zagraniczną do Włoch²⁰. Lorentzowie pozostali we Włoszech, natomiast Hulewicz udał się na Majorkę, aby zamieszkać w klasztorze Valdemosa, w którym przebywali niegdyś Chopin z George Sand. Zbierał wówczas

¹⁷ J. T u s z e w s k i, W 40 rocznicę rozstrzelania, "Antena" 1981, nr 16.

¹⁸ G r a b i ń s k a, op. cit.

¹⁹ M. D ą b r o w s k a, Pisma rozproszone, t. I, Kraków 1964, s. 209.

²⁰ Na podstawie rozmów z prof. St. Lorentzem w 1984 r.

materiały do książki o Chopinie, a także prowadził w radiu audycje poświęcone życiu i twórczości kompozytora²¹.

W latach dwudziestych Wilno żyło wydarzeniami związanymi z budową pomnika Adama Mickiewicza. Ponieważ Witold Hulewicz oraz Stanisław Lorentz poparli projekt Henryka Kuny, zaczęli zwać go ich przeciwnicy, na czele ze Stanisławem Cateń-Mackiewiczem, redaktorem "Słowa"²².

Konflikt Witolda Hulewicza z redaktorem "Słowa" oraz jego współpracownikami nasilał się. Zakończył on się pojedyńkiem W. Hulewicza ze St. Mackiewiczem oraz rozprawą przed Sądem Okręgowym z pomyślnym rozwiązaniem dla Wielkopolanina.

Kierownictwo rozgłośni warszawskiej postanowiło jednak interweniować i powołano kierownika rozgłośni wileńskiej na sześciomiesięczny staż do stolicy, który Hulewicz zamienił następnie na stałe stanowisko kierownika Wydziału Literackiego²³.

Do Wilna nie dane mu było już wrócić, ale o okresie tym zawsze myślał z rozrzuwaniem. Można to stwierdzić na podstawie relacji jego córki, która tak wspomina: "dwoił się i troił, w nocy pracował dla siebie, ale zawsze miał czas wyskoczyć na narty" - cała ta działalność była dla bardzo wielu rdzennych obywateli Wileńszczyzny rażąca... "Nie spodobał się". Ludzie napływowi z kresów południowo-wschodnich i zachodnich, dążący do urzekającego swą przeszłością i czarem miasta, oglądani byli przez "wyobrazicieli tutejszych" niemal jak "błoty foreigners" i wielu, mimo szczerzej woli, nie zdążyło ostać się w tej atmosferze. Hulewicz raził tym wszystkim, czego Wilnu właśnie brakowało: europejskością, zmysłem organizacyjnym i praktycznym umysłem, otwartym na nowe zjawiska. "Wygryziono go z Wilna sposobami niesławnymi. A kochał to miasto"²⁴.

Znamienny jest fakt, że mimo tej niesprzyjającej atmosfery, Hulewicz rozwijał nie tylko działalność organizacyjną, społeczną i radiową, ale tak samo, a może i bardziej działalność literacką.

Rozpoczęta jeszcze przed przyjazdem do Wilna praca translatorska została uwieńczona teraz takimi przekładami, jak: "Sentencje"

²¹ J. P a r a n d o w e k i, Przedmowa do: W. H u l e w i c z, Przybłęda Boży, Warszawa 1959.

²² R. J a r o c k i, Rozmowy z Lorentzem, Warszawa 1981, s. 116.

²³ M. J. K w i a t k o w s k i, Tu polskie radio Warszawa, Warszawa 1981, s. 254.

²⁴ Wg G r a b i Ń s k a, op. cit.

J. W. Goethego (Wilno 1924), "Powiestki o Panu Bogu" R. M. Rilkego (Wilno 1925), "Dusza i taniec" R. Valery'ego (Wilno 1926), "Księga obrazów i wierze nowo", "Malte" R. M. Rilkego (Wilno 1927), "Królewska Wysokość" T. Manna (Lwów 1929), "Elegie Duinezyjskie" R. M. Rilkego (Wilno 1935).

Oprócz przekładów napisał dwie powieści dla młodzieży "Stanisław Moniuszko" (Lwów 1933) oraz "Gniazdo żelaznego Wilka" (Wilno 1936).

W roku 1927 ukazało się w Wilnie pierwsze wydanie monografii o Beethovenie pt. "Przybłęda Boży". Po ukończeniu tej pracy udał się z Tadeuszem Szeligowskim do miasteczek kresowych, aby wygłaszać odczyty o Beethovenie, odczytom tym towarzyszył zawsze koncert na cztery ręce, wybranych utworów lub urywków tego kompozytora²⁵.

W tym samym czasie zbierał materiały do obszerniej, wspomnianej już wcześniej, monografii o Fryderyku Chopinie. Jan Parandowski w swojej przedmowie do "Przybłędy Bożego" tak wspomina:

"Naszej ostatniej rozmowie u Zawistowskiego zapytałem, co słychać z książką o Szopenie. - Jest gotowa, cała już w maszynopisie, wydanie jak tylko wojna się skończy. Maszynopis zaginął i dzieło najbliższe sercu Witolda Hulewicza nigdy się nie ukazało²⁶.

Materiały do książki uratowała podczas Powstania Warszawskiego, narażając swe życie, córka autora - Agnieszka²⁷.

W Wilnie ukazał się jeszcze poemacik "Lament królewski" (1929). Inspiracją jego było odkrycie w podziemiach katedry wileńskiej prochów Barbary Radziwiłłówny²⁸.

W roku 1931 Ludwik Chomiński wydał zbiór wierszy Witolda Hulewicza "Miasto pod chmurami".

Uwieńczeniem działalności okresu wileńskiego było zapewne przyznanie mu w roku 1937 nagrody im. Filomatów, za całokształt twórczości literackiej i za zasługi dla rozwoju kulturalnego Wilna²⁹.

²⁵ Por. m. in. Ł o p a l e w s k i, op. cit., s. 114. G r a b i Ń s k a, op. cit.

²⁶ P a r a n d o w s k i, op. cit.

²⁷ Na podstawie rozmów z Agnieszką Feill.

²⁸ Była to parafraza własnego niefortunnego uczucia dla kobiety, której ten utwór poświęcił, a która wkrótce miała zginąć tragicznie w wypadku ulicznym, Ł o p a l e w s k i, op. cit., s. 115.

²⁹ Z. N a ł k o w s k a, Dzienniki 1918-1928, Warszawa 1980, s. 387.

Objęcie stanowiska kierownika literackiego rozgłośni stołecznej przez W. Hulewicza miało niewątpliwie istotny wpływ na kierunek jej rozwoju. Już wkrótce usłyszano pierwsze słuchowisko pod jego dyktando: "Miasto Santa Cruz"; następne - słuchowisko eksperymentalne - "Wesele" Wyspiańskiego opracował przy współpracy Studia Radiowego Reduty³⁰. To właśnie Witold Hulewicz w 1938 r. rozpoczął nadawanie audycji "Środy chopinowskie"³¹.

W roku 1938 wydano we Lwowie przekład tragedii Henryka Kleista "Penthesilea". Była to ostatnia praca translatorska Hulewicza. Zbliżał się wrzesień 1939 r.

[...] w sierpniu 1939 r. Hulewicz przeniósł się z żoną do lokalu rozgłośni. Zmobilizowany jako 44-letni kapitan rezerwy, dostał rozkaz przemawiania przez radio do Niemców. Wykorzystując swą świetną znajomość języka i psychiki niemieckiej, miał na celu buntowanie armii niemieckiej przeciw Hitlerowi. Przemawia jeszcze w tym czasie, gdy Starzyński mówi do obywateli Warszawy, wśród huków i walących się domów³².

7 IX 1939 r. opuścił z żoną i ścisłym kierownictwem Polskiego Radia Warszawę, aby udać się do Rumunii, 15 września zawrócił w kierunku Warszawy, do której przybył 29 września. Córka tak wspomina te wydarzenia:

Po kapitulacji ojciec wrócił od granicy do Warszawy, oddając Zenonowi Kosidowskiemu papiery przeznaczone do wywiezienia z kraju. DKW-ką wrócili z żoną i zamieszkali na rogu Al. Niepodległości i Koszykowej w mieszkaniu kuzynostwa Gerulewiczów. W budynku tym przed wybuchem wojny mieszkali rodziny polskich oficerów. Obecnie większość mieszkań zajęta została przez oficerów niemieckich³³.

Po powrocie do Warszawy podjął natychmiast przerwana działalność. Za sprawą Stanisława Lorentza uzyskał posadę tłumacza w magistracie³⁴. Podjął działalność w KOP (Komenda Obrońców Polski), której to organem stało się pismo podziemne "Polska żyje", wychodzące od 10 X 1939 r.³⁵ Naczelnym redaktorem został Witold Hulewicz,

³⁰ Grabinska, op. cit.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

³³ Na podstawie rozmów z Agnieszką Feill.

³⁴ Tuszewski, op. cit.

³⁵ T. Szarota, Okupowanej Warszawy dzień powszedni, Warszawa 1978, s. 437.

a współpracowali z nim m. in. Zofia Kossak-Szczucka, Witold Wieniowski, Wacław Borowy³⁶.

Hulewicz obecnie pod pseudonimem "Grzegorz" opracowuje biuletyny, pisze artykuły, odezwy, nawiązuje kontakty z obozowymi przedstawicielami lewicy społecznej (Dubois, Próchnik) uczestniczy w różnych akcjach propagandowych Obróńców Polski, a zwłaszcza skierowanych do środowiska niemieckiego³⁷.

Profesor Stanisław Lorentz zaznaczył w rozmowie, że oprócz pisma podziemnego "Polska żyje" redagował jakoby dywersyjne w języku niemieckim "Deutsche Soldatenzeitung"³⁸.

Zapewne nie było to nic trudnego i niemożliwego dla Witolda Hulewicza, już bowiem w 1926 r. wydał wraz z Tadeuszem Łopalewskim znakomity fałszyfikat-parodię, a mianowicie lipcowy numer "Wiadomości Literackich". Był to egzemplarz nie różniący się - poza drobnymi szczegółami - od oryginału. Oba redaktorzy wykorzystali fakt, że miał miejsce strajk drukarzy i ku uciechu czytelników, wydali "Wiadomości Literackie" z tytułem "Jadą Mości jadą"³⁹.

O dywersyjnej działalności literackiej Witolda Hulewicza wspomina także Maciej Kwiatkowski:

Nawiązał kontakty z konspiracją radiowców, redagował pismo "Polska żyje", a przede wszystkim materiały propagandowe przeznaczone do kolportażu wśród żołnierzy Wehrmachtu i Luftwaffe⁴⁰.

Wydawanie fałszyfikatów w języku niemieckim, skierowanych do żołnierzy niemieckich, nie przerastało możliwości Hulewicza, ponieważ jako były żołnierz I wojny światowej w armii niemieckiej znał doskonale slang wojskowy. Profesor St. Lorentz wspomina:

Muszę tutaj podkreślić, że Witold Hulewicz był na początku okupacji głównym inicjatorem specjalnej propagandy antyhitlerowskiej. Pisał i redagował w języku niemieckim, którym świetnie władał, specjalne

³⁶ Tamże, s. 439.

³⁷ T u s z e w s k i, op. cit.

³⁸ Na podstawie rozmów z prof. St. Lorentzem.

³⁹ M. M. S t y k s, Pogaduszka na święta, "Życie Literackie" 1984, nr 17, s. 14; Jadą Mości jadą, "Tu i teraz" 1984, nr 15, s. 16.

⁴⁰ M. K w i a t k o w s k i, To przecie człowiek był..., "Radio i TV" 1971, nr 25.

pisma i ulotki, adresowane do Niemców. Celem ich było demaskowanie w oczach niemieckich hitlerowskiej propagandy i przedstawienie z punktu widzenia Polski i naszych zachodnich sojuszników wszystkich faktów związanych z wywołaną przez Hitlera wojną, toteż Gestapo od początku gorąco poszukiwało autorów tych działań⁴¹.

Także i w tych niezmiernie trudnych czasach Hulewicz wykazał swój talent organizacyjny. Znając język niemiecki udawał się na tereny Niemiec, aby stamtąd przywozić materiały drukarskie. Sam roznosił pisma po Warszawie i organizował kolportaż na cały kraj. Przy placu Napoleona założył kawiarnię, która uoszczeczana była przede wszystkim przez Niemców. Dochód przeznaczzał na finansowanie działalności podziemnej.

W działalności konspiracyjnej wykazywał jednak dużą nieostrożność. Profesor Stanisław Lorentz wspomina, że często pisał swe artykuły dla prasy podziemnej na maszynie, siedząc przy otwartym oknie. Twierdził, że w ten sposób mniejszą na siebie zwraca uwagę, niż gdyby to robił w sposób dalece konspiracyjny.

Wystukiwanie artykułów antyhitlerowskich w domu pełnym hitlerowców musiało działać na wspaniałe poczucie humoru Witolda Hulewicza. Liczył na swoją szczęśliwą gwiazdę, znajomość języka i niemieckiej psychiki, wierzył w doświadczenie tamtej sprzed 20 lat wielkopolskiej konspiracji i powstania, kiedy to Niemców bijano się sromotnie⁴².

Działalność konspiracyjna została jednak przerwana. 29 VIII 1940 r. przeprowadzono w mieszkaniu Witolda i Stefani Hulewiczów rewizję, która na szczęście niczego nie wykazała. Egzemplarz pisma "Polska żyje" znajdował się wsunięty pod maszynę do pisania. Była to sobota, w poniedziałek miał zgłosić się do Gestapo w celu podpisania dokumentu dotyczącego rewizji. Najbliżsi radzili mu, aby opuścić Warszawę. Nie wyraził na to zgody, argumentując, iż Niemcy nie przeciw niemu nie mają, a nie zgłaszając się, mógłby przyczynić się do aresztowania pozostałych członków rodziny.

31 sierpnia o godz. 9 rano Witold Hulewicz uiał się na Gestapo przy Al. Szucha, żona czekała w pobliskiej kawiarni - na próżno. 3 września aresztowano żonę Hulewicza Stefanię, córkę początkowo ukrywali znajomi, ale przypadkowo została aresztowana 5 grudnia,

⁴¹ R. J a r o c k i, Rozmowy z Lorentzem, Warszawa 1981, s. 118.

⁴² K w i a t k o w s k i, op. cit.

podczas łapanki w "Arkadii", gdzie pracowała jako kelnerka. Całą trójkę osadzono na Pawiaku. Córka pięciokrotnie widziała ojca. Dzięki ojcu, który córce i żonie dawał znać grypsami, jak powinny szesnawać, została po pięciu miesiącach zwolniona. Żonę Stefanię wywieziono wkrótce do obozu w Ravensbrück⁴³.

Dla Witolda Hulewicza zaczął się najtrudniejszy i najtragiczniejszy okres w jego życiu. Po okresie pełnienia funkcji tłumacza i bibliotekarza na Pawiaku, zaczął się czas intensywnych przesłuchiwań i okrutnych tortur. Ciągłe padało pytanie kim jest "ciocia Zosia"⁴⁴. Witold Hulewicz milczał. Do końca nie tracił ducha i nadziei. Wiedział, że Niemcy nie mają dowodów, liczył jeszcze na zwolnienie. Niesprawdzone źródła podają, że został wydany przez pewnego ananego przedwojennego dziennikarza⁴⁵.

Stanisław Hełsztyński tak opisał tę scenę w swoich wspomnieniach:

W końcu kwietnia 1941 r. gestapowiec wprowadza do celi innego więźnia, Polaka. Kupa skatowanego mięsa leży w kącie na barłogu, odwrócona zmasakrowaną twarzą, tyłem do drzwi:

- Kennet du ihn?

Aresztant pochyla się nad ofiarą.

- Jezus Maria! To Hulewicz!

- Also du kennet ihn?

- Ja!

Wyprowadzają go, wkrótce wypuszczają na wolność. Hulewicza już więcej na śledztwo nie wieziono. Los jego był przesądzony⁴⁶.

Kilka tygodni później, 12 VI 1941 r. Witold Hulewicz został rozstrzelany w lesie palmirskim. Było to w dzień Bożego Ciała.

O czwartej rano, w czwartkowy ranek Bożego Ciała 1941 roku na podwórzu ponurego gmachu przy ul. Dzielnej 24/26 zajęchały ciemnozielone samochody ze złowroczym "Pol" na tablicach rejestracyjnych. Sprawnie i wyjątkowo bez wrzasku załadowano 14 kobiet i 15 mężczyzn. Samochody przemknęły przez uśpione w świąteczny ranek miasto. W palmirskim lesie żandarmi ustawili nad krawędzią świeżo wykopanych dołów dwadzieścia dziewięć sylwetek z czarnymi prze-

⁴³ Na podstawie rozmów z Agnieszką Feill.

⁴⁴ Pod pseudonimem "Zosia" ukazywały się artykuły w prasie konspiracyjnej redagowane przez Zofię Kossak-Szczucką.

⁴⁵ Por. m. in. T u s z e w e k i, op. cit.: K w i a t k o w s k i, op. cit.

⁴⁶ H e ł s z t y Ń s k i, op. cit., s. 60.

paskami na oczach i skrępowanymi rękami. Płosząc ptaki trzasknęła salwa i powtarzana echem niosła się po okolicy⁴⁷.

Jak napisał Stanisław Helczyński:

Witold Hulewicz, jadąc z gromadą towarzyszy i towarzyszek w aucie ciężarowym do lasu palmirskiego, bez wątpienia odczuwał tragiczną ironię, która przypadła w dziedzictwie jego młodego życia. On, który ostery najlepsze lata spędził przymusowo na froncie niemieckim na zachodzie, walcząc za Rzeszę przeciw koalicji, który większą część swego pracowitego życia spędził na przyswajaniu dzieł niemieckich społeczeństwu polskiemu, on, przyjaciel Rilkego, biograf Beethovena, tłumacz Goethego, Henryka Kleista, Tomasa Manna, Maksa Broda, jechał na miejsce stracenia w leśnym pustkowiu, w swartym, nienawistnym kole Niemców, którzy strzelali do ofiar nad brzegiem przygotowanego wspólnego dołu.

Przyobiecał mu niegdys Przybyszewski wielkość. zbudowanie wieży górnej i szczytnej - przed śmiercią przeżywał tę wielkość, nie szczyty górne i wysokie, ale wielkość rozpacz i tragedii⁴⁸.

Katedra Literatury Niemieckiej
Uniwersytetu Łódzkiego

Irena Bartoszevska

WITOLD HULEWICZ. ZUM 90. GEBURTSTAG

Im vorliegenden Artikel wurde die Gestalt von Witold Hulewicz, dem hervorragenden Übersetzer der deutschen Literatur und Verbreiter der deutschen Kultur in Polen, dargestellt. Die Autorin versuchte, sowohl sein frühliterarisches Schaffen und die Zusammenarbeit mit der Zeitschrift "Zdrój", als auch seine spätere, vielseitige Tätigkeit im Bereich der Literatur, Musik und Funk zu schildern.

Im abschließenden Fragment wurde die konspiratorische Arbeit von Witold Hulewicz während des II. Weltkrieges besprochen, die zum tragischen Tod am 12.06.1941 geführt hat.

⁴⁷ Kwiatkowski, op. cit.

⁴⁸ St. Helczyński, Przybyszewski, Kraków 1958, s. 391; por. także: J. Ratajczak, Zgaseły "brzask epoki", Poznań 1980.